

5491

Anna Strońska

Stowarzyszenie Autorów
ZAiKS
Biblioteka
Hipoteczna 2, 00-092 Warszawa
tel. 827-60-61 w. 187

AGENCJA AUTORSKA
FUNDAcja
ul. Hipoteczna 2
00-950 Warszawa

ZANIM ZABIJĄ MNIE JAK KOPERNIKA

monodram

[Pokój z piecykiem "kozą" i stertą niemytych garów i talerzy na stole, obok papierów z resztkami jedzenia. W salaterce jaja - surowe. W kącie rozbebeszona pościel w kratkę na żelaznym łóżku. Spod łóżka wystaje harmonia i czynele. Na ścianie trzy portrety ślubne - w spektaklu TV powinno być do zauważenia, że pan młody stale ten sam, choć o różnych porach życia, natomiast wybranka za każdym razem inna. Może też wisieć akt kobiecy robiony przez niedzielnego malarza, a dalej - fotografie powycinane z gazet: Kopernik, Gagarin, Tiereszkowa, Amerykanin na księżycu. Druga połowa stołu zavalona rozebranymi budzikami i innymi zegarami (tanimi) wskazującymi na zawód lokatora. Jeden z zawodów, bo równocześnie znajdują się tu akcesoria szewskie, rymarskie, stolarskie. Na pierwszym planie stoi dziwaczne urządzenie, coś pośredniego między kołowrotkiem a "diabelskim kołem" w lunaparku, z tym, że siodełka zastąpiono czerpakami na wodę. Przez urządzenie przebiegają rurki z wodą. Przy łokciu siedzącego mężczyzny - siedzi na zydłu oparty o stół - półkwatka, flaszka spirytusu, tandetna cukierniczka z plastikową łyżeczką, aluminiowy garnuszek z herbatą. Pan domu może mieć powierzchowność równocześnie pretensjonalną oraz zaniedbaną - nieco przechodzony amant podmiejski. Nie przerywając pracy przy zagadkowym urządzeniu, monologuje do niewidocznego rozmówcy)

Panie, to ja i bez pana wiem, że śmiercią zgine. O, nieraz mnie tu straszyć przychodzili. Nazywało się: z dobrego serca. No, takim

dobrodziejom to ja stosowałem normalne dictum z całym spokojem świadomości. Czy ja będę pierwszy z listy ofiar? A skąd. Nie będę. Ilu takich szło na stos za Oświecenia i później, w wiekach średnich...

(Chrzęst metalu, a potem - przycinanego szkła. Syk palnika. Hałas: szkło się stłukło. Nieprzesadnie strapiony głos mężczyzny)

Broni się fizyka. O widzisz pan, tu jest dno sedna, znaczy samosprzeciw naturalny przed odbiorem zagadki. Teraz uwaga. Tędy zbaczam... pomalutku, taak... przytrzymuję kierunek...

Podaj pan pilniczek.

Przypatruje się pan na moją perpetkę... Tak tu przezywają. Perpetka mogiła. Nie szkodzi. Mnie nie szkodzi.

P e r p e t u m m o b i l a, po grecku. Wieczny ruch. Starożytność była już na tropie, tylko że się to Bizancjum rozpadło i tak dalej...

Panie, to już i do kołowrotka porównywane było z powodu fasonu, i do diabelskiego koła w lunaparku... Koło faktycznie jest podstawą u mnie. Idzie w ruch a energia, w tym wypadku woda, z czerpaka do czerpaka...

Tu masz pan werk, a tutaj podstawkę. Mechanizm należy zawieszać z myślą, musi być dokładnie a nie na łubudu. W życiu! Z myślą robić. Z myślą. Taak...

Z tego co wiem, w rodzinie nie było ani zegarmistrza, ani profesora, a przecież po kimś to muszę mieć, prawda? Z pewnością przejąłem. Posłużmy się genetyką w danym dochodzeniu. Któż mi posiał bakcyła? Bo nie widzę ani ze strony ojca, ani matki. Tuzinkowy świat pracy, normalni szeregowcy natury po obydwu stronach i proszę bardzo, ja. Czyli skąd się wzięłem? Ano właśnie. Świat jest tajemnicą zagadki. Podaj pan butapren. Ciągłe w tym jednym miejscu ciurczy...

(Pracuje. Szczęk narzędzi, słysząc sphygmogram)

Przelewa się jak w kiskach, nie? I w porządku, bo wprzód się dusiła. Ruch żąda luzu, już zwłaszcza naturalny. Prawo żywiołu. Woda jest woda.

Pan przynajmniej z tych podziwiających, bo taki zwykły tuman to przyjdzie i śmieje się... perpetka, mówi, ja ci nie wróg, ale chyba to jest niemożliwe. No!... Tu utkwiał punkt zwątpienia. (śmieje się ironicznie)

Niemożliwe, niemożliwe... Czy to jest słowo na dzisiaj? A księżyc dla człowieka był możliwy? A wszywane serce? Pieprzyć serce, z mózgiem co wyrabiają, w ogóle z krwią, z wątrobą... i w szpiku próbują... Dzisiejszy pacjent idzie całkowicie na łaskę postępu. Wyżyjesz to dobrze, a nie, to zmiataj i rób miejsce następnemu.

Oczywiście, że jako Polakowi wypada mi się godzić z naukową wiadomością. Do granic! A bez niedowiarstwa dotarlibyśmy do rozbicia atomu? Przecież nazywało się, że jest niepodzielny, tak czy nie?

W wyniku grzyb ogniowy. Spopielilo się od niego piękne i zamożne miasto pełne kobiet, starców i dzieci, choć do tamtej pory to był kraj kwitnącej wiśni i płynącego miodu, czyli żyć nie umierać. Ale co? Nadleciał aeroplan... Błysło się, nawet nie huknęło - i z samego punktu mgła, ale to coś strasznego jak silna, i czarny żużel z nieba, w ogóle ukrop nie powietrze. Regularnie wykonała się apokalipsa. Od głupiego atomu. Teraz weźmy wodór. Ciarka grzbiet przechodzi, organizm potnieje. Czy przesadziłem? Z pewnością nie przesadziłem. No więc.

Pan mi mówi o skargach. Gównu tam skarżą się. Donoszą! Kamienica pełna jest skorpionów. Pan by stolerował na moim miejscu? Ciekawe jak.

(pracuje. Słychać trzask szkła)

Niedobrze. Znowu pękło. Czemu ty swolocznie nie poddawasz się? Chyba za mocny płomyk poszedł... Przełajnowałem. Nauka, z tym się nie można spieszyć.

Nie wierz pan jednemu słowu na mnie. To jest gadanie dyletantów.

Chcieli żebym się wycofał, tak jest. Dzielnicy zachodził, z administracji zachodzili... A proszę uprzejmie, ja się zastosuję pod każdym wyjątkiem, tylko znajdźcie na mnie hak.

Owszem, sporządzam klej z kości, bądź z rybiej ostki... Czy tu rzeczywiście jest smród? Najwyżej od żywności. Konkubina podprowadziła lodówkę jako własną... Przy wynoszeniu kto pomagał? Ja?! A w życiu. Zawiść i ciemnota pomagały. Znaczą lokatorów. Zawiść i ciemnota z obydwu pięter! Niestety element powoduje kamienicę. Powiedzieć panu? Fałsz tu rządzi! Własną śmiercią nie zejść z padółu. Mnie pisany los i doskonale wiem, ale upodlenia nie przyjmuję. Pan mi da na dowodzie kodeksu gdzie naruszam. W co my owijamy, po co i na jaką cholerę. Żądam niech mi powie do oczu jaki świadek ale tak kategorycznie... no więc? A może wam człowiek potrzebny na statystykę albo coś w rodzaju. Bo ja skórek z żadnych kotów nie wyprawiam i tym bardziej nie ściągam... w życiu!

(walenie do drzwi)

Co jest?! Już po osiemnastej! Zegarmistrz nieczynny.

Głos kobiety: Obiecywał że zrobi?!

Mężczyzna: Kiedy obiecywałem?

Głos: A wczoraj.

Mężczyzna: Wczoraj było wczoraj, a dzisiaj jest dzisiaj. Z rana trza przychodzić.

Głos: Całkiem porządny zegarek był, za pierwszą razą...

Mężczyzna: Porządnego bym nie przyjął. Niech przyjdzie z rana.

Głos: Co za świat, co za ludzie!

Mężczyzna: No dobrze, taniej policzę.

Głos [sceptycznie]: Zawsze się tak odgraża.

(oddalające się kroki)

Mężczyzna: Rzeczywiście, potrzebny jej zegarek. Siedziało to na wiosce, nic nie widziało, a tu nagle: zegarek. Oj ludzie, ludzie. Umrzykowi z ucha by wypili, nie? U nas tak na skąpych mówią.

(znów coś majstruje przy machinie)

Dzisiejszy naród nie ma cierpliwości, pieniądz i draństwo, tym się żyje. A jeden drugiemu przeszkadza, myśli rozrywa, powoduje zwłokę... U nas mieszkańcy bardzo lubią mądrzyć się. Nie dosłysz, albo źle usłysz i dawaj w świat z tym. Im się zdaje, że wynalazczość jest to dar dostępny dla każdego tumana.

• Nie miałbyś pan życzenia na piwko? Znalazłoby się. Puszkowane. Letniawe, bo letniawe, z winy perfidnego zagarnięcia lodówki ale w brzuchu - każde się zagrzeje. Szklanka gdzieś jest, zawsze mogę umyć.

Ja jestem człowiek renesansu. Matka szła, po niej jako krawcowej odziedziczyłem fach pierwszy, a z resztą sztuk to już rozmaicie. Po ojcu - murarstwo, muzykowanie i zegarmistrzostwo. Po wujku - szewstwo. Kaletnictwo. Po chrzestnym - kuśnierstwo, choć z tym najslabiej. A jeszcze parasolnictwo robiłem i troszkę hydrauliki. Zasadniczo cała rodzina coś sobą przedstawiała i absolutnie z obydwu stron, od miecza po kądziel, ale naukowa skłonność u mnie bierze się po ojcu.

Głowę on miał niesamowitą, z którego tytułu nie usiadział na posadzie za żadne pieniądze. Oho, mój tatulo! Był mózgowy i co jemu zrobisz. Niestety wdała się natura hazardzisty. Grać mógł do nieskończoności, tylko wygrać nie mógł. Pechowe usposobienie. Dodatkowo kobieciarz. Nazywając

prawdę po imieniu, własna sikawka go zgubiła. Znadto sterał się z temi szurgotami. Panie, każdemu przyświeca kategoryczne albo albo. Poświęcenie w nauce pierwsza rzecz. Bez cierpliwości nic się nie ustali. I nie wolno spocząć. Przerwa odzwyczajają.

Chyba że na krótko. Wiem po sobie. Czy to ja raz sprzykrzyłem się można powiedzieć do aromatu powietrza. Dopiero głębią płuc tlenu nawciążawszy się, te można powiedzieć komórki w głowie przeczyściwszy, ponawiam swobodnie ciąg dalszy. Świeża przyroda to jest bezwarunkowa spłuczka fatygi z krwi jak również z dalszego organizmu. Jeszcze boso pochodzić... A wyjm ty nogę z półbuta, uwolń od szkarpety, niech tymczasem wietrzeje na powietrzu, i hulaj po trawie, napluwając na przesąd. Nie tą drogą łapie się reumatyzm, rosa jest samo zdrowie dla nieobutego...

- Przytrzymaj pan tę rurkę. Nie tutaj, tylko tu. O, teraz dobrze.

Uczepili się, że z kocich skórek żyję. W porządku, ja jestem nastawiony na każdą gehennę. Zniosę nawet draństwo.

A Kopernik z Galilejczykiem, czy oni lekko mieli? Nie stanowią wyjątku.

Zaraz! Nie przerywaj pan. Jeżeli już o mnie chodzi nie posiewam bzdurów. Pan będzie spokojny, mnie nie trzeba uczyć. Podchodziłem do mechanizmów jeszcze na starym mieszkaniu.

Podaj pan obciążki z łaski swojej. Pewnie że ja się nie założę o konkretny wynik, ale jeden zaczyna, drugi kończy. Tak już jest. Ktoś musi być ten dobry, i podciągnąć do wyniku. Panie, to nic nie wiadomo, a gdyby los wybrał mnie? Tamte drugie obciążki chciałem, te obok. Cieńsze. O, teraz w porządku.

Gdybym tak ja?... Mogę zdążyć. Co? Nie myślisz pan? Z punktu honory doktory i tak dalej. Uu, wtenczas wszyscyście dobrzy. Nie ma że

wariat, nie ma kocich skórek... Taak, proszę pana. Otwarlibyście gęby. Galdeamus i honorys kałza i oklask na świecie a ja nic, po mnie spływa jak szczyzna po wannie, utwardziłem się na wady i zalety kariery. W każdej jednej ewentualności jestem nie do przerobienia, ponieważ mnie słodycz nie karmiła, tylko sól i gorycz, z potu nie obeschłem, na deszczu wymokłem, mrozu się nie bałem, z biedy to się śmiałem. Starczy? To a nie co innego im podam do gazety. Ale nie będzie tak dobrze. Panie, ja znam swoje przeznaczenie.

Ciekawość taka we mnie jest...

Widziałem morze w telewizji u drugiego teścia, który miał w kolorze. Pokazywali życie oceanu. Wszyscy patrzą, żeby zbyć, normalnie, a jeden ja nakaz w sobie czuję, za przeproszeniem po szpiku mi to idzie, żeby sprawdzić co też tam na dnie jest. Głucha noc, czy inna cholera. Może jakie życie? Dowiadywałem się. Wiedzieć wiedzą, choć nie na sto procent.

Trochę tu nieuprzątnięte, bo żona u koleżanki. Znaczy konkubina. Znowu, nie znowu. Ode mnie droga wolna. Dozorca z buzią: na ulicy było słyhać, jakeście się zegnali. A to już trudno, powiadam. Każdy kwiat wędnie, każdy zdrój wysycha. Podobnie z niewiastą. Małzonka weszła w przykry stan przekwitu co okazało się niewybaczalne dla naszego dobra. Małzonka-nie małzonka, obojętne: rąki nie podniosę, ale kobiecie bić się nie pozwolę. Poza tym nie ochajtnęliśmy się, normalnie konkubina.

A daj pan spokój, nie mam głowy do małżeństwa. Nie w takich czasach. Co to jest świat, dzisiaj? Wodór, zdalna rakietka, maszingwer napalmowy, co tam następnie: chemia... zatrute wirusy... Chociaż tu już wchodzimy w dziedzinę biologii. Wymieniać, to ja mógłbym długo. Rozumiem że pan nie zainteresowany, bo ludzi z moim pokrojem jest ogólnie mało. Dajmy na to że baba mówi prawdę - choć nie mówi - że jej podmalowałem

oko. Nawet gdyby tak było, czy mnie w imię postępu oraz prac zbawiennych nie należy się kawałek względów? Niebo bez ozonu, zima atomowa, wieńcówka, o, to jest prawdziwe mane tekel fares, to jest grzech człowieka, a nie tam... alimenty...

(walenie do drzwi)

Zaraz! Nie pali się. O której przyłazi?

Głos II: Panie, otwórz pan, jak pragnę Boga. Ten budzikz powrotem do niczego.

Jak mnie nie ma to mnie nie ma. Jutro!

(dobijanie się trwa)

Powiedziałem: jutro. Teraz jest zamknięte. Szlaban w dole i a d j e Andziu polka szlus. Zresztą ja mu już nic nie poradzę, nie chce chodzić i nie będzie, zegarki takie są.

(walenie w drzwi nie ustaje)

Głos II: Wzięłeś pieniądze? Wzięłeś?

Mężczyzna: U mnie szedł. Co ja na to mogę że nie każdy klient wyczuwa sprężynę?

Głos: A poczekaj, skubany ty.

Mężczyzna (dobroduszenie): Czego znów? Na co od razu rabanić...

(oddalające się kroki)

Widzisz pan? To są moje warunki. Ciężko! Czy się sławy spodziewam... Za życia nie. P e r p e t u m to przewrót w nauce, i za duża z nią niezgoda, żeby łatwo poszło.

Mnie nie pogłaszczą. Bądź kiedy po jajka wyjdę czy po papierosy, zaraz zlatują się i wrzeszczą: perpetka, perpetka.

Spotykam kiedyś tu nauczycielkę, akurat tę czarnuszkę. Proszę panią, może ich pani przyprowadzić całą klasą, przyjdź dziatwo ja cie uczyć będę i

tak dalej. Nie trzeba, mówi, my mamy swój program. No to niech mnie pani odwiedzi sam na sam po godzinach programu, odezwałem się w charakterze żartu, a ta z pyskiem, i znowu gomora sodoma rebeka...

Życie mężczyzny ma jedną stronę uciążliwą. Napór płci.

Co sobie będziemy ćmili, że to do wyminięcia.

Nade wszystko ja się wdałem w ojca.

Był przystojniak. Niewyrosty, ale dosyć w sobie. Co do włosów - ciemne. Smolisty szatyn. Oko piwne, podkute. Wiecznie miał skubaniec podsinione ślipia. Babiarz. Uu, mój tatuś był koźur na kobity. I nie grymasił. Huśtał jak szło. Młodsza, starsza, a co mu tam. Kosił jak ślepe fatum. Mamusia z początku robiła szarpaniny na ten temat, a później już się nie mieszała.

Dzieciństwo miałem zamożne jako syn artysty. Świętej pamięci ojciec mój częściowo był muzykiem. Od śmierci mamy nieboszczki wanderował gdzie nie tylko. Ponieważ ład życia prowadziliśmy nieuporządkowany, bez żadnego trybu, tatko ogólnie zabierał mnie ze sobą żebym mógł co zjeść. W naszych okolicznościach trzeba było się pożywiać bez ogródek, bo wesela nie odprawiają się codziennie. Z tego żarcia bez wyboru bez koloru nabawiłem się wrzodowej kiszk. Pamiętam że wypijałem siemie lniane, ale to w ilościach, i raz chyba poszliśmy nawet do lekarza, chociaż w stu procentach nie wiem kto to był czyli głowy nie dam. Jak już nść nie chciało pomóc, tatko popłakał się, zlał mnie pasem bo poza wszystkim pieniądze na to szły i powiada: nie skutkują szpitale, czyli tak albo wcale. (śmieje się) I podziało.

Świętej pamięci ojciec mój jak ostatnią razą wyszedł po wyroku i zaślubiał macochę... ile on mógł mieć... sześćdziesiąt dziewięć czy nawet siedemdziesiąt... czyli nie był najmłodszy, ale i stary jeszcze nie był.

Starzyzna człowieka rozpoczyna się z wybiciem siedemdziesięciu pięciu. Takie jest najnowsze rozpoznanie medycyny.

Jak dziś pamiętam słowa ojca skierowane na temat macochy: synku, czyżbym ja nie wiedział kogo pod dach biorę? No, pod tym dachem to oni przed ślubem dosyć długo byli, jeszcze za mojej matki. Po prostu użył wyrażenia. Ale co mi następnego powiedział. Wiem co robię, mówi, a robię, dzielę się nazwiskiem, które będzie zszargane prędzej niż przeczuwasz, założymy się? Przecież znam tą kurwę. Welon jeszcze ciepły, a już by się gibała. O, jak to baluje, jak dygocze dupą. Tak myśmy na dansingu rozmawiali krótko po weselu.

Widząc jak ubolewa, chciałem za niego załatwić. Nie pozwolił. Sam mógłbym z niej kalekę zrobić, mówi, tylko co to da? Znowu pójde siedzieć? A uczucie zostanie.

(po chwili) Tatko był człowiekiem uczuć.

Miłość ma przebicie także samo do mojego charakteru. Silne. Owszem, korzystam z płci, jako z przywileju życia, tylko mając swój cel wolę pozostawać w pewnym zawieszeniu między ustami a brzegiem kielicha.

Nie na chama. Przenigdy. Jestem szkoły ojca.

W ciepły dzień to i do wody weszłem, popływać naguskiem... Przeważnie panny się kąpią przy sobocie no to przepatruję, gdzie która wartościowsza na głębokiej wodzie, śmigam do niej i w krzyk, ratunku, wołam, tonę i tak dalej, niech mnie panna trzyma... No, było że i bez krzyczenia przytrzymała się...

Młodość jest żartowna.

Ze świętej pamięci tatą moim balowaliśmy jak sokoły niesyte... Na festynach, na deskach. Do gorączki! Tango rwane, zawiesiste, walczyk

rozpalający. I raz-dwa-trzy-cztery i rraz-dwa-a...trzi...cztyri... (nuci tango)
Ach, były muzyki, i niewiasty niespotykane dzisiaj... już nie...

Znowu pękła, swołocz. Przytkaj pan z koniuszka! Nie tu, nie tu, bo się zerwie. O, teraz jest git.

Nie napotkałem ideału kobiety. Raz, drugi szło ku temu jak najbardziej, ale to na wstępie. Czy w ślubnym, czy w wolnym spożyciu zawsze wdała się szarżyzna życia. A pożądaniem moim było samozadowolenie w świątek piątek i niedzielę, jak to się powiada. Szał ciał, orgia dusz.

(w zamyśleniu) Swoją ścieżką czemu one tak spsiały. Kobietki. No owszem owszem, noga, szyk, półdupek, ja nie neguję. Teoretycznie wszystko jest na swoim miejscu, a nie to. Daleko nie.

Ciągło mnie do szatynowatych, poślubiałem brunety. Znaczą dwukrotnie, nie licząc konkubiny. Bo jak policzę, to się zrobią trzy (zastanawia się). Chociaż nie, bo pierwsza była... Zaraz zaraz. Czy ja nie zmyśliłem. Pierwsza żona blondyna, druga ciemna, konkubina ciemna... Teraz dobrze mówię. Ślubna jedna bruneta, dopiero z konkubiną to się zrobią dwie. Dobrze mówię.

Z blondyną się okazał wybitnie słaby związek. Nie mieliśmy języka. A wniosłem duży zapal, pomimo że to nie ja się popchałem, tylko mnie popchali. Dostała we mnie jak by nie było sam kwiat młodości. Dziewiętnaście lat, mój Boże! Toż to w niemalowaną stukać i nasycać się nie wychodząc z łóżka. A cholera starsza była, czyli mogłem wymagać? Mogłem. Słuchaj, powiadam, ty tu jesteś nauczycielka życia, ja na razie przeczuwam... Zmysły mam rozbudzone ale to jest mało. Oczekuję od ciebie jako od kobiety - spójrz małżeństwu w oczy, rusz że się. Tymczasem nic. No to ile można jeździć zapalką po śniegu.

Z ambicjonalnej pobudki przeniosłem się do osobnego łóżka. Teść widzi, że coś jest nie tak, i z mordą. O, tego już nie lubię. Proszę ojca, nawet jeśli ją unieszczęśliwiłem, to bardziej ona mnie. Nadzwyczajnie w sypialni nie wymagam, ale żeby mnie młodzieńcowi przyszło taką starą raszplę bez odwzajemnienia... Teściu nerwus, z wyglądu zerowaty, zupełny inteligent, ale to twardy chłop, umiał przyładować.

Po wyjściu ze szpitala już tam nie wracałem. Na pewno trzeba było założyć sprawę w sądzie, ale po pierwsze nie miałem na adwokata, zresztą co tam, myślę, z jakiej racji ja, młodziutki, mam zaczynać życie od wycierania się po sądach... A szlag ci na twarz, teściu. Ty nie stracisz, ja nie zarobię... Byłem idealista.

I na drugi dzień patrzę, zajeżdża platforma, a na niej osobiście teść i dawaj ładować, w tym głównie kredens kuchenny krzesła stół, następnie pierzynę, dwie poduszki, chociaż bez powłoczek i już mało co więcej. W dwa perszerony wiózł skubany, cała ulica zbiegła się do okien, a ja patrzę jak baran na rzeźnika...

(z rezygnacją) Po roku znowu jestem gotów. Ugotowany jestem, ale to kompletnie, i z punktu - rozum w gaciach, do tego stopnia, że znów rozmyślam o małżeństwie, coś poraziło mnie... Tak wycierpieć, przez tyle przejść przez ile ja przeszedłem w sidłach niewoli u kobiety, i proszę bardzo - cała nauka w las, ja się znowu żenię.

Pozostawałem głuchy i niemy na przestrogi losu. Koledzy ze mną postępowali po bratersku mówiąc w uczciwych krótkich słowach, kogo biorę. Oczywiście nie uwierzyłem im...

Wsadzony do więzienia niesłusznie w sprawach rodzinnych. To jest mój rezultat.

(słychać walenie w drzwi)

No co jest? Zakład ma otworem stać do białego rana? Niech przyjdzie jutro z rana. Albo nie. Pojutrze. A tam, zegarek. Szmelc nie zegarek. Rzeczywiście... Sam wiem najlepiej, ile co jest warte. Mówię niech jutro przyjdzie to zobaczę, czy się podejmuję. Dziura w kopercie, no pamiętam. Co?... Nie tydzień, nie tydzień, niech nie opowiada.

(słychać oddalające się kroki)

Dziura w kopercie, kurcze. A ty o czarnej dziurze słyszała? Przedziurawienie kosmosu mówi co tobie? W podobnych czasach będzie mi tu katarynę kręcić swoją durną kopertą!

To przy czym my trzymali? A, przy ponownej żonie.

Może nie jestem tej młodości co niegdyś, ale jakie jechało takie zdybało to po pierwsze, a swój wigor jeszcze mam, na co się nawet uskarżała. W tych słowach całe krótkie sedno sprawy mojego drugiego małżeństwa.

Chyba już nie cieknie. Pokaż pan... Ano nie. Można zabrać palec.

A myślałem: babka pracowita, chytra na pieniądze. Dobrze będzie.

Przed ślubem nietykalna. Och ach, na co to sobie pozwala, ja w życiu, mnie rodzice inaczej wychowali.

Ależ nie drzyj się, mówię, czy ty masz pojęcie o naturze mężczyzny, i cóż tobie przeszkadza? Normalny zew natury? A może nie jesteś usposobiona z przyczyny brudnej bielizny lub uniku mydła...

Na takie u l t y m a t u m każda się załapie. Z ambicji. To jest chwyt konesera, to jest pewnik.

Nie z nią. Bez sakramentu za nic! Twarda pokrzywa. A ja durny jak ta mucha do lepu...

Teściu brał na aluzję tematy majątkowe. Po proszonym z pewnością nie pójdziemy, uspokoiłem go. U mnie kobieta ma jak się należy, pod

warunkiem że nie jest śnięta ryba. Chociaż rozwyrzenia wolałbym uniknąć. No proszę proszę, mówi teść, to z ciebie taki dobry dziurkacz? Proszę ojca, powiadam, chwalić to się będziemy na post s k r y p t u m. Co do posady, znajduję się w poszukiwaniu... ale dosyć o gotówce, zostawmy we właściwym przeznaczeniu ofiarę małżeńską. Chwilowy kłopot nie przesądza. Musi być dobrze i będzie. Chyba że tak, on na to, niemniej widzę że go zjednałem dla siebie. Moment, moment! Wszystko jak najbardziej ma związek. Dojdziemy do pobicia. Pierwszy zarzut niesłuszny... Co? A, że ja córkę dozorczyńni zwabiałem celem nierządności... Tego pokurcza?! Ja! Komu wy wierzycie, ludzie. Mojej małżonce?! Trzeba znać życie jak ja znam. Obie szelmy. Małżonce nic nie brakowało, a dozorcza, u-hu-hu! Robaczywa śliweczka. I niemyty gagatek. Gorszy niechluj od mojej.

W rozterce mogłem trzepnąć, to tak. Co innego jest skarcenie, co innego trwała molestacja. A może warunki były? Każda pinda wymaga podejścia. Młodość to sama z siebie napęd daje, ale już dalszy wiek nie ma tych warunków do imponowania. Ustaliłem i kładę jej przed oczy: tyś się huncwowała z chłopami. Żeby się choć zarumieniała, ale gdzie tam, jeszcze szelma dopyskuje: a z kim więcej?.. Niby idzie w żart. No nie, tak mnie nie rozbroisz. Ja szczegółów nie podam bo jestem człowiek przyzwoity, mnie wystarcza fakta.

Przechodziłem rozterki. Jakbym na czas nie wziął pod obcas, zajeżdżałaby mnie. Zgadzam się, młode ciało wymaga podejścia, ale czy ona się liczyła z moim położeniem jako wieloletniego mężczyzny? Z nią nie było dyskusji. Pytam się jak najspokojniej: skąd ty wracasz o powyższej godzinie? Zaraz ryki, kwiki. Jestem żona twoja... Ty? Nic podobnego. Ty jesteś tarantul. A tak, tak, nie cofnę się z zarzutu. Ta-ran-tul! Specjalna odmiana padalca. Gad na skrzyżowaniu z pajakiem. Czarny mechaty, względnie

długowłosa. Te najstraszniejsze, bo nieuleczalne. Na żadną szczepionkę nie idą. Szczęściem rzadkie są. Tarantul kąsa z zaskoczenia, przytnie w piętę czy dajmy na to wyżej i dopiero do zvarcia idzie. Wolałbym nie mówić. (zamyśla się. Po chwili) Nawet się ładnie błyszczą, te z kudłami. Czarne takie...

(ponownie walenie w drzwi)

(ze złością) Co: zrobił? Nie ma: zrobił. Czego? Bo nie można. Akurat, dobry! Szmelc. (uspokajająco) Niech się nie wydziera. Nie miesiąc, jaki miesiąc. Przyjdzie rano i posiedzi dziesięć minut. Zrobię. Nie da rady z samego rana zejść? No to syna podeśle. Podam synem.

(piłuje metal)

Jaki naparty naród... Moja żabcia też się tak burzyła o rozwód. Mogłem się zdenerwować? Mogłem. Ale ja spokojnie: głupia pindo, zaszlochasz jeszcze pożałujesz doczekawszy się grobu i robaków w tyłku choć ja bym nie dał harcerskiego słowa czy się pędrak nie wzdragnie przed twym siwym dupskiem. No to się nabzdyczyła i och ach, to chamstwo dzisiejsze. Czyżby? Kiciu, jeszcze wspomnisz że stał na twojej drodze magik płci, jeszcze pożałujesz.

Bardzo sobie szkodowałem po rozejściu. Jej własny ojciec nabrał zdania o tym wszystkim i mówił że niepotrzebnie tak przeżywam nasz rozpad, czy to jedna wywłoka na świecie, na pewno znajdę lepszy uśmiech losu nie dziś to jutro... Powinienem. Jestem samą pracowitością i nie robię długów. Umiem się prowadzić na zarobku. Dużo nie wydaję. U mnie podstawa kuchni to warzywo, chleb...

Perpetum nie jest żądające pieniędzy. Było której źle ze mną? Miały jak za piecem. Ileż tej pracy wokoło mężczyzny? Przyodzienię niegrymaszące, spodzień, marynara, to się w końcu nie brudzi, owszem, koszulę trzeba

zmienić najpóźniej raz na dziesięć dni, także samo szкарpety... Ewentualnie gacie sam splukam. Akurat! Wszystko sam. ^{Osobiście} ~~Akurat sobie~~ upierz, mówj, ja w to rąk nie włożę gdyż się brzydzę spożytą bielizną po mężczyźnie. Tu mnie zabolalo. Złej tanecznicy przeszkadza rąbek u spódnicy a tobie szкарpety po rodzonym mężu? Kogo poślubiłem? Tak od słowa do słowa, z przekomarki na przekomarkę, i już nieuchronnie poszło ku rozstaniu. Mnie nie zależało, cóż, kiedy zrobiła się zupełnie niemożliwa. Przedelikacone to, że starczyło złym okiem łypnąć, nie mówiąc o dotyku, i od razu w ryk: och ach, i w ogóle ratunku, mamó tato, pomóżcie, brońcie mnie, ludzie, ludzie, gdzie jest ta inteligencja polska. A na co tobie inteligencja - żeby jeszcze większy bandytyzm był?

Na rozstajne uściskaliśmy się i w ogóle. Szła za mną aż na samą stację, gdzie dokonałem bolesnej rozłaki. Francja elegancja. Doszło do podania rąk już z okien pociągu...

Żegnaj maluska, do spotkania gdzieś kiedyś, żabko polna. A co mi tam, nie jestem mściwy. Jeszcze zażartowałem na sam koniec: używaj świata, bo czas dupkę harata. Korzystaj z miłości nim ci da po kości. Nie przebieraj wiele, życie nie wesele.

Najlepsze spożycie miałem z tą cholerą. Nie wniosła mi nic, majątkowe zero, ale była to przynajmniej kobieta. Dlatego na początek ułożyło się między nami zupełnie polubownie i nie zapuszczałem się w szkodę, jak to mówią a przeciwnie, właśnie żonę ciekawiła mnie w tym stopniu że przestałem wyrabiać nadliczbówki bo mi się nie chciało zostawać po godzinach i w ogóle w ślusarni zapuściłem się. Byle prędzej do domu. Przez to mnie wylali.

Uu, ta potrafiła koguta w chłopie wzbudzi. (śmiej się z uznaniem)

Później już do żadnej kobiety nie podszedłem w tym stopniu, może za wyjątkiem konkubiny oraz tej małej z zakaźnego szpitala, która u nas sprzątała na zastępstwie.

Z nas dwu okazuje się ja znam podłość ludzką. Złe się pan ustawia widząc we mnie wampira. Nie jestem jakimkolwiek Sinobrodym. Świadomy wagi swych słów zobowiązuję się wbrew uporczywej pogłosce, że nie jestem psychiczny. Prusaki w kamienicy zapuściłem nie ja. Mleko spod drzwi nie wiem kto podbiera. Ja nie uznaję mleka. Ani lubieżnie nauczycielki nie skubnąłem, ani szczyń złośliwie na ulicę nie wylewam. Co do czynszu - zgoda, zalegam, ale nie ja jeden.

Wszystko z tytułu nienawiści. Hołoto pierońska, a czegoż wy mnie możecie zazdrościć, chyba tych zarwanych nocy i rozpadu rodziny, komu tu czas ucieka, wam czy mnie? Przynajmniej ja daję z siebie coś pożytecznego. Czy się przyda... no nie, tu już w ogóle ręka spada i zaprzestaję polemik! Zresztą ja zapowiedziałem, że w razie podziału zdań nie daję się sprowokować do najmniejszego argumentu. Ciemna maso, zrozum, dla kogo się zamęczam. Perpetum może mieć zastosowanie jakie tylko, do melioracji, do transportu, z lotniczym włącznie. Ze swej strony nie chciałbym zanadto wyprzedzać, ale tu się może kompletny przewrót zrobić w nafcie, w węglu...

Panie, i o czym my mówimy? Świat na ukończeniu, za rok dwa ugotujemy się wszyscy jak kartofle w garnku albo jeszcze lepiej... Jest, jest pęd na apokalipsę. Widzi pan z tego mądre wyjście? No więc. Ale dajmy możliwość że ja zdążam i otwieram nowe drzwi przed rodzajem ludzkim. Węgiel, nafta - won. I żaden Czarnobyl nie zagraża. A po co? Posługujemy się napędem natury. Z chwilą perpetum zmienia się postać zesłabej planety. Zdaje sobie kto? Ja nie chcę za głęboko iść ale tu w kolejności

nawet dolar może się okazać psu na but. Tym samym cośmy załatwili? Światu pokój żeśmy załatwili. Nie ma biedy, nie ma wojny. Mało?

(pracuje. Słysząc chrobot pilnika)

(w zamyśleniu) Przeleciałbyś się pan na nieboskłon? (z zachwytem) Jak tam czarno! Te światła które widzimy od gwiazd to są oszukane, naprawdę nie ma ich, każdy jeden gwiazdozbiór a głównie planeta utrzymuje się z odbicia słońca. Tylko że to wymaga wielkiego tłumaczenia. Nie na każdą głowę.

O co chodzi?... Chyba i dla pana to ciekawsze jest niż tu się grzebać w kotach. Lecisz pan i lecisz a tu ni dudu, żadnego końca drogi. Nie wchodzi w grę. Nie ma stąd dotąd, panie ~~dzielnicy~~. Wszechświat! Znaczą nieskończoność? A gówno prawda! Już wykryli. Jest granica, jak najbardziej. Granica wszechświata! Przecież to od samej wzmianki rozum się kołysze.

* Żeby było już bez niedomówień, ja panu objaśnię perpetum na dowód paliwa. Mamy statek kosmiczny, tak? Ano ładuj pan do kabiny niemowlaka i patrzmy się co dalej. Ten dany dzieciak doczeka siwej brody, a żeby i drugie osiemdziesiąt lat ślizgał się w kosmosie to i tak ledwo jego musnął, mało co więcej wie niż my tu na ziemi. A silnik czym podleje? Benzyna się skończyła. Do stacji za daleko. Widzisz pan! Taka jest moja odpowiedź na zagadkę przestworzy. Bez perpetum każde dłuższe podejście do wszechświata musi być na nul.

Nie pali się, dojdziemy i do konkubiny.

Chcący nie chcący trzeba po kolei. Niestety w tym wypadku dla niej, wszechświat słyszalny jest. Pan nie wiedział?

Owszem, są przestrzenie ciche, lecisz, lecisz tysiącami lat i zapłaczesz się, zakrzyczysz się, a na nic. Martwota. Prujemy dalej, panie ~~u~~, noc nad nami, pod nami, środkiem, bokiem... Wszechświat! Żadna Riwiera,

wszechświat, czarno jak u murzyna, i niebezpiecznie, bo kamykami siecze. Takim dostać, no... I przynajmniej żeby cicho było, lecz nie. Łubudu i łu-bu łu-u-łuu-łuuu, łu-u-łuu-łuu, i łulułulu, łulu, a to jest ten rejwach jeszcze z dnia stworzenia. Słyszałem.

Pierwszy raz to za dziecka, wtedy jak mnie w nocy zbili, bo zrobiłem do łóżka i zostałem na resztę spania na ganeczku ale to jeszcze ciepło było, październik.

Łu-łulu-o łu, tak ten wszechświat wołał.

No, dzieciak mały, splakany, dużo nie zrozumie. Chociaż złęknąć się nie zląkłem, uwierzysz pan? Ani na krztę. Z tego w y n i k że już wtenczas miałem w sobie to coś, że normalnie od samego początku przyszedłem na świat jako człowiek powołania.

Drugą razą usłyszałem tutaj.

Ale to nie jest głos jaki przywykliśmy rozumieć, o, nie. Następuje coś jakby wielkie wciągnięcie powietrza...

Nic znajomego.

Panie, czy pan chociaż raz uląkł się wieczności? Ze swojej strony niejedną noc przemiotalem się po łóżku. Te myśli, jak powezmę, to na żadną tam chwilowość tylko na pełen mózg, do upadu. A pan mi wyjeżdża z daną konkubina...

Gdzie jest? Chwilowo poza domem. Nic się nie stało. A co się miało stać. U koleżanki nocuje. I bardzo dobrze, ja się prosił nie będę. Pasuje ci to mieszkaj, nie chcesz - to drugie dobrze, wont mnie sprzed mych ócz, na pogodzenie nie licz. Jak się nie rozdarła! Spokój, powiadam, ale już natychmiast, bo żadnych nerwów tu nie stoleruję. Przyleciał dozorca, że tak a tak, i że co to jest, na ulicy słyszać... lepsze rzeczy ta ulica słyszała, i dobrze było.

Jakie siniaki? Gdzie? Niech nie opowiada. Zgorzel nie kobieta. Szkoda słowa. Fizycznie dodatnia, umysłowo - dno. Próbowałem się przebić do jej świadomości. Żeby było prosto i jasno i na twoją głowę, ja tobie objaśnię wszechświat na podstawie jajka. Ono ma skorupę trzymającą białko, dopiero w którym żółtko siedzi. Do jajka my się umieli dostać, a do kosmosu - za chińskiego boga. Na galaktyki nie będę z tobą zdrowia tracił, dosyć że każda jedna gwiazda czy planeta ma swoje uporządkowanie, to a to ciało niebieskie siebie pilnuje, a znowuż tamto - siebie. I nie znajdowali my statku, który by się w jonosferę wdarł i wydarł. Wyniki na nul przez ile to czasu, masz pojęcie? Jednakowoż postawili my na swoim i już nawet jest biuro wycieczek z zamiarem na księżyc. Tak? A ty bilet kupił? Chwileczkę! Tego nie uznaję. Ja flądrę na rękach noszę i przepraszam że żyję, a z czym się spotykam. Pan byś zniósł? No więc.

Panie, mnie nie potrzeba kobiety do brutalnego spożycia, dzisiaj ja trochę więcej pragnę od płci obcej. Zabawiałem tego kleszcza do upadu, w końcu mówię daj spokój, szkoda łóżka. I tak mnie nie rozumiesz.

Ostatnio znowu mieliśmy rozgawor. Poszło o wielki bang. Złotko, powiadam jej jak człowiekowi, na ten dany odgłos czekaliśmy przez piętnaście miliardów lat, jasne? Kręci głową, że nie. No, miliard to jest tysiąc milionów, jeden równa się tysiąc, czyli przemnoż sobie przez piętnaście... Złapałaś? A gdzie tam. Mnie już nosi, ale cóż, lepsi od niej też gównio z tego wiedzą. Krótko i węzłowo, mówię, obojeśmy są z gwiazdnego kurzu, na co ona jak nie skoczy w tym łóżku... hahaha. ^WWiem że tracę czas, ale mnie to wciąga, nawet siebie samego lubię słuchać w temacie, no to sunę, o molekułach, ta nic, o kwarkach pierwotnych, o ciałkach - trochę ją ruszyło - o cząstkach podjądrowych... No, tu ^{znowu} radość całym pyskiem, myślałem że się zsika. Co było robić? Z łóżka nie wyrzucę, ale ukarciłem.

Wyryczała się i chrapie. Cóż ty tak chrapiesz, mówię jej. Jak teraz się nachrapiesz to ciekawość co w godzinie skonania będziesz robić. Popyskowała i chodu, do sionki na materac psi. Nareszcie cicho jest. No to leżę i myślę. Z całości swojej siły myślę. Zdążę z wynalazkiem, nie zdążę... Czy się znajdą następcy? Ja mogę się obejść bez rozgłosu, nie robię dla nagrody. Swoje wykonałem, tak czy nie? Posiałem pierwszy zamęt, ustawiłem drogowskaz a wy ten kierunek jak to się mówi utwardzajcie czy coś w tym rodzaju. Myślę. Mam spokój, cisza taka, że mysz nie wystawi nosa z dziury... Ale co jest? Najpierw jakby coś szmerneło, i z nagła. Potem znowu głucho, i dopiero tak: bu-bum-bum-bu... Jeszcze się zanadto nie przejąłem. Cholera z tym, mówię sobie, może manewr wojskowy? Ale nie, bo na wojsku się znam. To nie czołg. Czyli co? Bombuje cholera dalej. Słyszę, dobrze słyszę. Buuu... i znowuż: bu-u-uu... pogłos głuchy skręcany, znać że z daleka idzie. Nie samolot, a skąd. Możliwe niemożliwe, ale co ja panu poradzę, kiedy słyszę, słyszę, rozumiesz, człowieku? Ba-ang... i znowuż: ba-ang... Ciara mnie przechodzi. No, chyba tu zwariuję. Przecież nie śni, ani napity nie jestem, czwarty dzień nie tknąłem poza piwem, czyli jak, skąd, dlaczego?

(po chwili) Panie, czy przynajmniej trafia to do pana?

Myślało się że nieruchomy jest. Akurat! Kosmos, panie, trzęsie się, i skacze, i biega jak wahadło... My z tego w najlepszym razie dostrzegamy spadającą gwiazdę. Nieruchomość we wszechświecie owszem, występuje, ale to na dalszym poziomie. Panie, pan masz pojęcie ile tu lat trzeba na taką drogę żeby coś przebadać? Grawitacja pokonana, szkopał jest z paliwem. No, perpetum im rozwiąże wszystkie odległości.

Panie, taki tuzinkowiec jeden z drugim postukuje się w czołko na mój temat ale nie zapyta, co ja wiem, i dokąd doprowadziła nauka. To ja panu

powiem. Świeże odkrycie ustanawia, że materia się ściąga wynikiem grawitacji, z czego mamy wszechświat. Taki gips. Ale nie koniec na tym, bo dochodzi niewidzialna materia, i dopiero ona... no, z niej zmajstrowane jakieś dziewięćdziesiąt procent danego kosmosu, lekko licząc. Dobrze?

Przyznaj pan, może zadziałać jak spirt na prawiczką. Zresztą co ja będę dużo mówił. To są takie sprawy że lepiej z daleka od nich. Tylko człowiek psiakrew jest ciekawiec. Ma w sobie ten szpiegowski popęd. Nie bez dania racji spożywaliśmy z rajskiego drzewa. Bo tam jabłka dokładnie były dwa, jedno zdrowe, drugie robaczywe. Zdrowe w podobie do szarej renety, bądź koksy na przedwiośniu, nie miało prezentacji, a oszukańcze przeciwnie, cały kortland ewentualnie świeżuchna antonówka. No i nastąpiło co musiało. Pierwszy grzech.

Tak to jest, a oni mnie w administracji szarpią o rzekome koty...
Panie, czy przynajmniej pan zorientowany, jaki smród się tworzy przy wyprawie skóry? Gdybym ja nie ^{to, że} koty, a zwyczajne myszy łapał na te cele, to by tu apokalipsa była, a nie kamienica.

Zniechęcają, jadem w ucho sączą. Za dobrych czasów nawet ta dana konkubina upraszała: zaniechaj, cofnij się, bo jeszcze z tobą świat postąpi jak z tym Kopernikiem.

(walenie w drzwi)

Głos: No co jest? O której się zamyka? Jeszcze nie ma szóstej!

Mężczyzna (wesoło): Ale będzie. Niech się nie piekli, bo i tak nie zrobione.

Głos: Trzeci raz przychodzę w tym tygodniu. Porządny człowiek tak nie postępuje.

Mężczyzna: Porządny człowiek krótko żyje, dlatego ze wszystkim musi zdążyć. Chłopie, czy ja ciebie jednego mam klienta?

Głos: Na noc jutro jadę w kurs. Muszę mieć zegarek!

Mężczyzna: A to przychodź jutro. Zrobię.

Głos: Choroba z takim zegarmistrzem...

Mężczyzna: powiedziałem i zrobię.

(słysząc oddalające się kroki. Mężczyzna, półodwrócony, znowu szoruje pilnikiem. Chrzęst metalu)

Krzyżowany jestem nienawiścią. Czy nie miałem zbitej szyby? Czy mnie nie kładą w drzwi listów prześladowczych? Pan może być swojego zdania, lecz ja widzę fakty z całą premedytacją przeczucia. Zginę śmiercią i też będzie w porządku dla policji? A co mi tam. Bez was wiem, że nie umrę w łóżku.

Zabiją mnie jak Kopernika. Ogniem spalą, czy gorzej.

Coś pan? Żadne: umarł, skąd. Tylko tak się rozpowszechnia.

Własną śmiercią, rzeczywiście!... Szkoły, szkoły... W szkołach też jest fałsz. A pewnie, że o tym nie uczą. Ze wstydu.

Niestety proszę pana, niestety, lecz Kopernik zwęglił się na stosie. Upiekli żywego, bo za dobrze chciał dla ludzi. Tak świat obszedł się ze swym prorokiem. Normalka. Trzeba znać historię.